

# KAMENIA

## DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

W NUMERZE: Rozmowa o kulturze • A można zrobić więcej... • Trudne wakacje • Józef Weysenhof-bibliofil • Dąbrowski i Tolstoj • Dlaczego teatry poezji • Dykcja, moi drodzy, dykcja! • Moim zdaniem rewelacja • Z tajnych dokumentów sanacji • I in.

## NAJSZLACHETNIEJSZE HOBBY

KAZIMIERZ ANDRZEJ  
JAWORSKI

Bywa różne: namiętność zbierania znaczków pocztowych — odra, którą przechodzi prawie każdy chłopiec, a która czasem przetrwała się w pasję chroniczną, od której i królowie nie bywają wolni; kolekcjonowanie monet, gromadzenie obrazów, pocztówek, nalepek hotelowych, ba, nawet uleganie najnowszemu dzwoniactwu — filumenistycie. Tysiące ludzi mu tego czy innego konika, na którym w wolnych chwilach harcuje, by się odprężyć po pracy.

Dzisiaj z okazji tradycyjnych dni majowych chcę wspomnieć nie o koniku, ale o pełnokrwistym rumaku, na którym jazda nie tylko daje wytchnienie, ale jednocześnie bogaci jeźdźca, odstawiając przed nim najszersze horyzonty.

Oczywiście mowa będzie o książce, ściśle o książkach w liczbie mnogiej, nie o manii, ale o konieczności pomnażania ich zbiorów we własnym mieszkaniu ku własnej potrzebie.

Nie wszyscy, nawet zamożniejsi, tę potrzebę odczuwają. Niejeden wrzuci ramionami: a po co mi to? — wystarczy abonament w bibliotece, do książki się nie wraca, przeczytana staje się zbędna, niepotrzebnie zajmuje miejsce, a stopy tomów zalegające regały są siedliskiem kurzu i wnoszą do domu element nieporządku.

Ubodzy duchem są ludzie, którzy tak myślą. Książka wypożyczona z biblioteki (oczywiście nie o białe kruki mi chodzi) nie jest rzeczą własną, przeszła już przez setki rąk, których palce niejeden na niej ślad zostawiły, nieraz nawet w dotknięciu budzi odragę. Co innego nowa, czyściutka, nabyta w księgarni przez jej miłośnika wyłącznie do własnego użytku. Znacze tę rozkosz? Jeszcze nie macie zamiaru czytać, jeszcze długo na półce poleży, zanim czas pozwoli zawrzeć z nią bliższą znajomość. Na razie delektujecie się jej wyglądem, rozcinacie kartki, przeglądacie ilustracje, studiujecie spis rzeczy, zanim umieścicie ten nowy nabytek w odpowiednim miejscu w towarzystwie jego sąsiadów spokrewnionych z nim treścią.

Do przeczytanych książek się nie wraca? Kto tak twierdzi, marny wydaje sąd o sobie: to czytelnik zarozumiały, powierzchowny i bezduszny — po jednorazowym przeczytaniu książki naukowej uważa, że już całkowicie treść jej sobie przyswoił, z bohaterami powieści nie żyje się i do nich nie zatekni, nie czuje potrzeby ponownego odczucia piękna i harmonii po zaniknięciu tomu poezji. Są książki, do których się wraca wielokrotnie, jak do ukochanego krajobrazu, gdzie wciąż można znaleźć coś nowego. Ba, Oskar Wilde powiedział (chyba przesadził), że książki, której nie można przeczytać po raz drugi, nie warto było czytać w ogóle...

Wydaje mi się, że to najszlachetniejsze i najdostępniejsze z wszystkich hobby w dzisiejszej Polsce powinno

NARADA wydawnicza. Słusznie, że Szczecin i że maj. Ten beniaminek kalendarzowy ma w Szczecinie specjalne warunki, by pokazać co potrafi. Na ca 280 km<sup>2</sup> powierzchni około połowy zajmują tu parki, zieleńce, aleje, lasy miejskie. W granicach miasta kwitnie ponad 155.000 (słownie: sto pięćdziesiąt pięć tysięcy) drzewek owocowych. A poza tym ktoś naliczył tutaj do osmiuset różnych gatunków drzew i krzewów obcego pochodzenia. Wiele takich rarytasów, jak śliwy japońskie, bożodrzewy, tuje, cisy. I nikt tego nie lamie, nie niszczy! Co roku fotoreporterzy, radiowcy i dziennikarze czyhają na moment rozwarcia się pąków magnolii. Szczecinianie kochają się w kwiatach.

Ale „popatrzyliśmy, powąchaliliśmy” i — przejdźmy do zasadniczego tematu, jak powiedziałby Czesław Piskorski czy Bolesław Rajkowski — obaj autorzy arcydowcipnego informatora pł. „Jeden dzień w Szczecinie”, z którego zaczerpnęłam powyższą odrobinę statystyki botanicznej do podbudowania moich wrażeń.

W DNIACH 9 i 10 maja odbyła się w Szczecinie, pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, posła na Sejm Jana Izydorczyka, Ogólnopolska Narada Wydawnicza, zwołana przez TRZZ w porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Sztuki. Z ramienia Ministerstwa wzięła w niej udział dyrektor Departamentu Wydawnictw Helena Zatorska. Za punkt wyjścia posłużył referat sekretarza RN TRZZ dr Czesła-

ogarnąć wszystkich. Najdostępniejsze, bo kiedyś książka była tak tania jak obecnie i tak starannie wydawana? Przypominam sobie przedwojenną bibliotekę 95-groszową. Ukazywały się w tej serii i rzeczy wartościowe, ale jakież to były nieestetyczne, na jakim lichym papierze drukowane cienkie broszurki, rzadko obejmujące dwieście stron. A 95 groszy to mniej więcej dzisiejsze 20 zł. Przykładowo: za grubą, liczącą ponad 700 stron tom nowel Maupassanta w płóciennym oprawie zapłaciłem 26 zł...

Sądzę, że nawet przy skromnych zarobkach można stopniowo, miesiąc po miesiącu, jeśli ma się w tym kierunku zamiłowanie i ambicję, stworzyć małą biblioteczkę domową zawierającą przynajmniej sto książek. Biblioteczkę, w której znalazłaby się i Mała Encyklopedia Powszechna i rzeczy naukowe z interesującej jej właściciela dziedziny, i trochę klasyków polskich i obcych, i wybitniejsze pozycje autorów współczesnych. Choćby oszczędzając na rozrywkach, na papierosach, a przede wszystkim na wódce.

Proszę mnie źle nie zrozumieć. Najdalszy jestem od negowania wartości bibliotek publicznych i zakładowych, które spełniają olbrzymią rolę, dając możliwość korzystania z ich zbiorów tym wszystkim, których nie stać na kupno większej liczby druków, lub tym, którzy w swoim ciasnym mieszkaniu nie mają na to miejsca. Ale na to minimum, na które złożyłyby się najbardziej umiłowane czy niezbędne książki zawsze zdobyć się można.

Ale trzeba czuć tę potrzebę, którą budzić powinna przede wszystkim szkoła, od najmłodszych lat wpajając ją w dzieci.

## MAJOWA NARADA

MARIA BEHCZYC-RUDNICKA

wa Pilichowskiego o dorobku i perspektywach wydawniczych w zakresie tematyki Ziemi Zachodnich i Północnych oraz zagadnienia niemieckiego. Dyskusja toczyła się przeważnie w trzech komisjach problemowych: zagadnień współczesnych, niemcoznawczej, historycznej — i dała w wyniku ponad dwadzieścia wniosków stanowiących cenne wytyczne dla dalszej działalności wydawniczej, która obejmuje tę prastarą polać Polski.

Trzeba powiedzieć, że na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich działa obecnie około dwudziestu resortowych instytutów naukowo-badawczych, około dziesięciu placówek i bibliotek PAN, w tym Biblioteka Ossolińskich i Wydawnictwo „Ossolineum” we Wrocławiu, czternaście towarzystw naukowych, dwa specjalistyczne instytuty śląskie (w Katowicach i Opolu). Naturalnie wiąże się z problematyką tych ziem prace Instytutu Zachodniego w Poznaniu, a na poszczególne regiony promieniują także badania trzech ośrodków uniwersyteckich — uniwersytetów: wrocławskiego, poznańskiego i toruńskiego. Jest rzeczą jasną, że i działalność naukowa uniwersytetów w Warszawie i Łodzi, Krakowie i Lublinie przyczynia się rów-

nież do rozszerzenia wiedzy o Ziemiach Zachodnich i Północnych w zakresie geografii, ekonomiki, historii, socjologii. Suma wysiłków tylu wymienionych i wielu jeszcze niewymienionych placówek składa się oczywiście na poważne osiągnięcie badawcze czyli spory materiał wydawniczy. Ale rozzejrzyjmy się w potrzebach.

Przekonywująco brzmi stwierdzenie dr Cz. Pilichowskiego, które znajdujemy na wstępie jego pracy, „Stan wiedzy o Ziemiach Zachodnich i Północnych oraz zadania w zakresie popularyzacji tej wiedzy”:

„Proces integracji tych ziem z resztą kraju dokonał się w latach 1945—1960 i ogarnął wszystkie dziedziny życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego Polski Ludowej. Powiązania zaś walczącej polskość na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich z dziejami i kulturą narodu polskiego — mimo oderwania od państwa polskiego — były w ubiegłych wiekach wszechstronne i różnorodne. Niezmiernie więc trudno ściśle wyodrębnić kryteria nie tylko zewnętrzno-geograficzne wiedzy o tych ziemiach, ale także — wewnętrzne elementy treściowe tej wiedzy zarówno w minio-

(Dokończenie na str. 9)















# Z tajnych dokumentów sanacji

Gdy brat mój, Jan Hempel po aresztowaniu przez władze sanacyjne w r. 1931 i po kilkumiesięcznym więzieniu wyjechał w r. 1932 do Moskwy, pisywał do mnie bardzo często, aż do stycznia 1937 r.

Nie wszystkie jednak jego listy dochoły do mnie. Przyczyną tego dowiedziałam się niedawno, gdy z Archiwum Historii Partii przy KC PZPR otrzymałam odpis tajnego pisma Starostwa Lubelskiego do Wojewódzkiego Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego z dn. 30.I.1933 r.

Z r. 1932 nie otrzymałam ani jednego listu. Zagadka wyjaśniła się. Wszystkie przechowywała „Bezpieka”.

Od r. 1933 listy zaczęły dochodzić dosyć regularnie. Trudno mi jednak stwierdzić, ile z nich pozostało w tajnych aktach Wydziału Bezpieczeństwa. W każdym razie pokaźną liczbę, bo 70 parę listów udało mi się zabezpieczyć podczas okupacji. Zostały one zakopane na wsi w glinianym garnku i dzięki temu ocalały.

Fotokopie ich znajdują się w Historii Partii, oryginały są u mnie.

Dr Roman Rosiak opracował je, zapatrzył obszernym komentarzem i niedługo wiele z nich ukaże się w Wydawnictwie Lubelskim.

Pragnąc wyjaśnić przyczynę niekompletnego zbioru listów, może niektórych bardzo cennych i ciekawych podaje pełny tekst pisma Starostwa Lubelskiego.

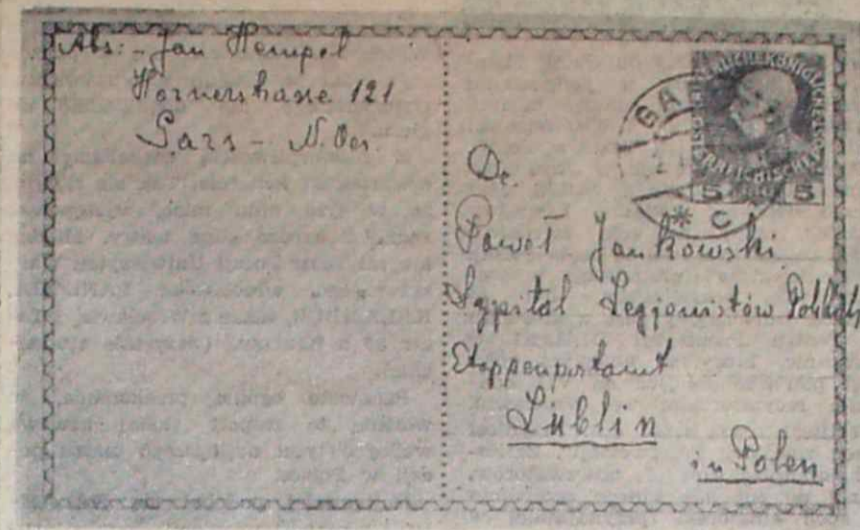
## Wanda Papiewska

Lublin, dnia 30 stycznia 1933 r.  
Starostwo Grodzkie Lubelskie  
L. 30/tjn.  
Stan organizacyjny KPP  
na terenie m. st. Warszawy

Tajne  
Do  
Urzędu Wojewódzkiego  
Wydział Bezp. Publ.  
w/m

Z.z.a. Starostwo donosi, że Hempel Jan, o którym mowa w sprawozdaniu od miesiąca maja 1932 r. przebywa w Moskwie, a nie w Berlinie, co stwierdzają pieczęcie pocztowe moskiewskie na listach pisanych przez niego do swej siostry Papiewskiej Wandy, zam. w Lublinie, przy ul. Zamojskiej 4. W pierwszej połowie maja 1932 r. Hempel Jan był jeszcze w Berlinie i w tym czasie rozstrzygnięta była przez centralne władze Kompartii sprawa jego wyjazdu do Moskwy i przysłała pracę w partii, za czym przemawiał wstęp jego listu z dnia 7.V.32 r. do

siostry Wandy Papiewskiej, a mianowicie: „...nie pisałem tak długo do Ciebie, bo przez cały ten czas byłem w okresie ciągłych zmian projektów — nie zdecydowanie. Nie wiedziałem co będę robił. Dopiero teraz wyjaśniło się. Wyjeżdżam za parę dni i będę razem z Anią”. Nieco dalej w tym samym liście pisze „...Rad jestem, że interesy moje nareszcie dojrzały do jakiegoś punktu decydującego. O-



czekiwaniu tygodniami całami mocno mnie już zmęczyło”. W tym liście prosi Papiewską o nadsyłanie do niego korespondencji na adres S. Truskier-Pfalburger str. 26-b Berlin Wilmersdorf. Na listach pod ten adres prosił umieszczać tylko jego imię. W następnym liście, pisany w dniu 27.VI.32 r. nadanym w Moskwie Hempel wspomina, że jest to trzeci z kolei list do niej (Papiewskiej), pierwszy wysłał na adres Spółdzielni (LSS), drugi do p. Zofii (kto jest owa p. Zofia — nie wiadomo \*) i na żaden z nich odpowiedzi nie otrzymał. Dodaje, że przed paru dniami otrzymał „wszystkie swe żywe i martwe bagaże”. „W lipcu tegoż roku jak pisze, miał wyjechać na Kaukaz dla poratowania zdrowia t.j. na urlop. Prosi o adresowanie do niego listów na wyżej wskazany adres w Berlinie (prawdopodobnie dlatego, żeby zmylić czujność władz polskich w stosunku do jego osoby), jednakże podaje swój adres jako nadawca „Jan Wiślak Poste-Restante Moskwa 9”. W następnym liście z dnia 4.VII.1932 r. Hempel pisze, że od dn. 3.VII.32 r. przebywa jako chory na serce w Kisłowodsku — miejscowości kuracyjnej. Wychwała system leczenia lekarzy sowieckich. W liście z dn. 6.VIII.32 r. wysłanym z Rosji via Berlin Hempel pisze o powrocie z kuracji i podaje szereg szczegółów co do rozwoju budownictwa w Rosji. Odpis listu tego załączam. W liście z dnia 5.IX.32 r. Hempel między innymi prosi Papiewską o przysłanie mu książek polskich, o które w Moskwie trudno, a to: „Kordian i Cham” Krucewskiego, kompletu z jego książki „Dzwignia”, „Miesięcznika Literackiego” i „Chcę poznać wszystko”. Książki te prosi wysłać na adres N. A. Czerlun-

\*) Zofia Staniszevska, zam. w Lublinie przy ul. Powiatowej 5. Dobra znajoma Hempela i Papiewskiej ze wspólnych prac oświatowo-kulturalnych na terenie „Przyszłości” LSS. (W. P.)

materiału do konfrontacji z dniem dzisiejszym. Szukał książki łatwej, często nawet o drugorzędnych wartościach, traktując ją jako podręcznik pomagający umocnić umiejętność płynnego czytania.

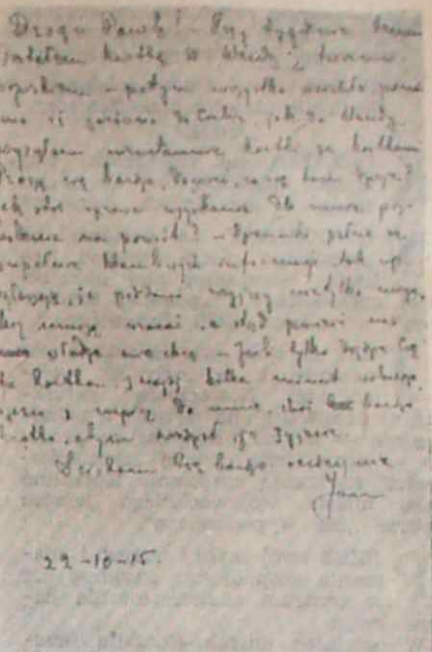
Otóż wprawdzie nie jesteśmy jeszcze krajem, w którym książka dla każdego stała się nieodzownym towarzyszem życia, ale znaczny wzrost czytelnictwa nie ulega dziś wątpliwości. Charakterystyczne, że ciekawość książek budzi się żywiej we wsiach, dokąd nie docierała jeszcze zdobycze cywilizacji w postaci żarówki elektrycznej, radia, telewizora. Wiejski czytelnik ledwie zdobywający nawyk systematycznego kontaktu z książką nawiązuje z nią przyjaźń niepodzielną nie mając takich odskoczni, jak powieść radiowa czy ekran telewizyjny. I nie tylko wzrosła liczba czytających, lecz zarysowuje się też pewna zmiana w tre-

czakiewicz, ul. Wsiechswiazna 2 przy Kamiennym Moście — Moskwa 72, podając tylko na kopertach jego imię. Co do listów to prosi nadsyłać je na adres „Jan Wiślak, Poste-Restante Moskwa 9”. W następnym liście z dnia 21.X.32 r. via Berlin, Hempel prosi o przysłanie książek polskich i nadmieniam, że całe niemal dni spędza w Instytucie Lenina, który ma olbrzymią i doskonale urządzone bibliotekę, gdzie ma pokój do pracy. Zaznacza też, że poza redagowaniem dzieł Lenina zajmuje się historią ruchów społecznych w Polsce i zagadnieniami literatury polskiej, do których to prace potrzebne mu są nowe książki polskie, o które prosił Papiewską w listach poprzednich. Poza tym

Co do innych działaczy komunistycznych, wykazanych w sprawozdaniu, żadnych spostrzeżeń tuł. Starostwo nie posiada.  
Zgodnie z oryginałem, który znajduje się w Archiwum ZHP przy KC PZPR.

F. Zelcer  
Za starostą  
(—) Ptaszyński  
Zastępca starosty

11.II.59.



Abs: — Jan Hempel  
Hornersstrasse 121  
Gars. — N. Oes.

Dr.  
Paweł Jankowski  
Szpital Legionistów Polskich  
Etappenpostamt  
Lublin  
in Polen

Drogi Pawle!\*) — Trzy tygodnie temu dostałem kartkę od Wandy z twoim dopiskiem — potem wszystko uciło, pomimo iż zarówno do Ciebie, jak do Wandy wysyłałem nieustannie kartki z kartkami. Proszę Cię bardzo, donieść, co się tam dzieje? jak stoi sprawa uzyskania dla mnie pozwolenia na powrót? — Dzienniki pełne są zupełnie kłamliwych informacji, tak np. ogłaszają, że poddani rosyjscy nie tylko mogą, lecz muszą wracać, a stąd puścić nas władze nie chcą. — Jeśli tylko dojdzie Cię ta kartka, znajdź kilka minut wolnego czasu i napisz do mnie, choć bardzo krótko, abym wiedział, że żyjesz.

Sciskam Cię bardzo serdecznie  
Jan

22 - 10 - 15.

\*) Paweł Jankowski — radykalny działacz społeczny, członek komitetu redakcyjnego „Kurjera Lubelskiego” w latach 1913—1919. Brał żywy udział w pracach oświatowo-kulturalnych Stowarzyszenia „Przyszłość”, a później w LSS, ściśle współpracował z polską Ireną Kosmowska.

ciężców konkursu znajduje się motocykl.

Kariera słowa drukowanego wiąże się jak najściślej z osobą bibliotekarza, jego pozycją społeczną, umiejętnościami zawodowymi i stopniem uświadomienia misji oświatowej, jaką mu wypada spełnić. Nadarza się oto sposobność, by przynajmniej z okazji dorocznego święta książki przyjrzeć się bliżej tym, często niedocenianym, pracownikom krzątającym się wśród regałów.

W tegorocznych Dniach Oświaty, Książki i Prasy wyodrębniono dzień księgarza, bibliotekarza i pracownika kulturalno-oświatowego. Bibliotekarze mają swój dzień 14 maja. Może począwszy od tego miejsca należałoby poświęcić dalszy ciąg spłaty wyrazom uznania, życzeniom sukcesów, na które opiekunowie i popularyzatorzy książek na pewno zasługują. Zrezygnujemy jednak z tej po trosze laurkowej formy prezentacji bibliotekarzy. Będzie pożyteczniej pokazać, przynajmniej w skrócie, ich codzienność.

Idealem jest bibliotekarz, który nie ogranicza swej pracy do mechanicznej wymiany książek, lecz organizuje szeroko pojętą pracę oświatową, a nawet wciąga w „rozczytkiwanie się” całą wieś. Tacy bibliotekarze nie rodzą się na kamieniu, ale można ich czasem spotkać w lubelskich wsiach.

(Dokończenie na str. 10)

## Co czyta w i e ś?

### ZOFIA DUBLEWICZ

Po wsiach powiatu lubelskiego krążyła niedawno osobliwa księga. Oprawiona w płótno przez domorosłego introligatora, sprawiała wrażenie niemal szacownego zabytku. Anonimowa kronika zapisana była rymowanymi balladami z porurą pointą, przepowiedniami o rychłym końcu świata, sentencjami, z których wynikało, że największą groźbą dla morale dorastającej młodzieży jest elektryczność, traktor, kosmetyki i jedwabne suknie dziewcząt. Księga była zaczytana, przechodziła z rąk do rąk jak wydawniczy bestseller. Co ta wieś czyta? — chciało się zapytać przy spotkaniu z takim curiosum naszych czasów. Co wieś czyta? — wypadło zapytać dziś przy okazji dorocznego obchodów Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Czytelnik wiejski otrzymał strawę duchową w postaci drukowanej zasadniczo w wystarczającej ilości. Szeroko rozwinięta sieć bibliotek powszechnych stworzyła także warunki, że wystarczy się przespacerować ścieżką przez wieś, by zaprosić pod strzechę Sienkiewicza, Orzeszkową, Kraszewskiego... Ci autorzy cieszyli się największą pożytnością. Rodzima literatura klasyczna wyznaczała wsi kraj zainteresowań. W powieści historycznej, obyczajowej, w lekturze pamiętnikarskiej o barwnej, potocznej fabule czytelnik szukał odprężenia, wzorów do naśladowania,



## Moim zdaniem - rewelacja...

(Dokończenie ze str. 7)

spodziankę bardzo nieudolnie zrobioną trzecią częścią — „Poematy”.  
W piątek jako ostatni wystąpił gospodarze — koszański Teatr Propozycji DIALOG z „Różą” Zeromskiego.

**W**FESTIWALU wzięły udział trzydzieści cztery teatry. Niemożliwością byłoby nawet bardzo skrótowe omawianie każdego z nich. Można za to śmiało stwierdzić, że ogólnie, poza kilkoma wprost żenującymi spektaklami, poziom zespołów był bardzo wysoki. Festiwal stał się jedną z największych i najpoważniejszych imprez kulturalnych w tym roku. Ujawnił ogromne zainteresowanie młodzieży poezją i to poezją w przytłaczającej większości współczesną, zaangażowaną politycznie, społecznie — wykazał, że właśnie teatry poezji mogą stać się niekiedy, jak to ktoś określił, „trybuna publicystyki”. Najbardziej zaskakującym był fakt, że niemal wszystkie teatry niezależnie

od siebie stanęły jednak na pewnym wspólnym gruncie. Zrywając z dotychczasowym tak typowym dla amatorów, bezmyślnym naśladowaniem teatru zawodowego, starają się na każdym kroku podkreślić swoją odrębność od niego. Interesujące poszukiwania w dziedzinie inscenizacji, reżyserii, sposobie wygłaszania tekstu sprawdziły, że znaleźli się nawet tacy entuzjaści, którzy twierdzili, że tworzy się zupełnie nowy kierunek sztuki. To chyba za wiele. Niemniej jednak ten ogólny zwrot ku „inności” okazał się jedną z największych rewelacji festiwalu.

**INN**ego rodzaju rewelacją był werdykt Sądu Konkursowego. W skład Sądu weszli m. in. dyrektor Teatru Rapsodycznego w Krakowie Mieczysław Kotlarczyk, znany literat Kazimierz Korcell, i dyrektor Centralnej Poradni Ruchu Amatorskiego, Janina Ludawska.

W nocy, z piątku na sobotę, o godz. 12,30, zebrany w hallu hotelu uczestnikom, ogłoszono wyniki Konkursu. Pierwszą nagrodę, w wysokości 15 000 zł zdobyło Stowarzyszenie Teatr Propozycji DIALOG z Koszalinia. Drugą, w wysokości 10 000 zł, KALAMBUR, trzecią, 8 000 zł, Teatr Poezji A.M. KONTRAPUNKT z Gdańska, za program p.t. „Człowiek w szarym ubranu”. Trzy równorzędne wyróżnienia po 5 000 zł otrzymały: PANDORA, Teatrzyk SYLABA z „Niobe” Galczyńskiego i Teatr Poezji A.M. z Bia-

łogostoku z „Wita Stwosza” Galczyńskiego. Dwie równorzędne nagrody CRZZ otrzymał Ostrów Wielkopolski i Wałbrzych. Ponadto przyznano 12 dyplomów honorowych. Wśród wyróżnionych znalazły się także: Teatr Poezji Uniwersytetu Warszawskiego, Teatr 38 i „Włeczór Nonsensu” z LDK w Lublinie. Jedną z nagród otrzymał Światomir Ząbek z Lublina za „Podróż Bulwicya do Ciemnogrodu”.

Tej nocy mało kto spał. W hallu, na korytarzach i w pokojach dyskusje o werdykcie Sądu Konkursowego trwały do rana. Pomimo chłodnego poranka, niektórzy bardziej zapalczywi dyskutanci wylegli na puste ulice śpiące jeszcze Koszalinia i „napelnili je gwarem”. Niezadowolony powstał głównie z racji przyznania pierwszej nagrody Stowarzyszeniu DIALOG i trzeciej, gdańskiemu KONTRAPUNKTOWI. Postawa artystyczna, jaką zajmuje DIALOG może być powodem sprzecznych zdań, i spowodować wiele gorących dyskusji. Przedstawienie „Róża” Zeromskiego stało na bardzo wysokim poziomie. Świetne aktorstwo braci Adolfa i Jerzego Dominów, dobra organizacja całego zespołu i jego poważne podejście do pracy, poprawna inscenizacja i reżyseria znalazły uznanie u wszystkich biorących udział w Festiwalu.

To jednak dla „niezadowolonych” nie stanowiło wystarczającego powodu dla przyznania pierwszej nagrody.

„DIALOG za wszelką cenę usiłuje upodobnić się do teatru zawodowego — mówiło. — „amatorski teatr poezji nie może być czystym, bezgranicznym naśladowaniem krakowskiego Teatru Rapsodycznego”, „przyznanie DIALOGOWI pierwszego miejsca stanowił przekreślenie wszystkich poczynań ruchu amatorskiego, jakie zaobserwowano na Festiwalu”.

A KONTRAPUNKT? Jego „Człowiek w szarym ubranu”, pełen nieprzekonywującego „intelektualizmu” i wydumanej „nowoczesności”, w powodzi pomysłów reżyserskich i inscenizatorskich (niektórych zresztą bardzo interesujących) zgubił gdzieś świetne teksty Różewicza, Faca, Hillarówny i innych współczesnych poetów. A szkoda. W efekcie wyszło z tego jakieś ple-ple robione „pod nowoczesność”.

**F**ESTIWAL skończył się. Pomimo pewnych niedociągnięć okazał się imprezą udaną i potrzebną. Uczestnicy rozjechali się z nadzieją zobaczenia się za rok na następnym Festiwalu. W czerwcu Centralna Poradnia Ruchu Amatorskiego w Warszawie organizuje naradę, która ma podsumować osiągnięcia tegorocznego Festiwalu i wyciągnąć wnioski na przyszłość. Dobrze, że mają także wziąć w niej udział kierownicy teatrów poezji. Ich uwagi, jako „tej drugiej strony”, na pewno wniosą wiele nowego i pomogą organizatorom.

O Koszalinie!



Mirosław Derecki

(Dokończenie ze str. 1)

## MAJOWA NARADA

stanu wiedzy o Ziemiach Zachodnich i Północnych i ustaliła szereg zasad, które mogą przyczynić się w bliskim czasie do wzbogacenia istniejącego już dorobku pozycjami najbardziej pożądanymi.

Do grupy czołowych zadań należy tutaj niewątpliwie popularyzacja wiedzy. Dr Pilichowski słusznie podkreślił różnicę, jaka zaszła z biegiem lat w samych celach popularyzacji. O ile w pierwszym okresie powojennym chodziło głównie o przyzyskanie się do zasiedlenia i zagospodarowania tych terenów, o ugruntowanie w całym społeczeństwie przekonania o bezspornych prawach Polski do odzyskanych obszarów, a także o przekonanie opinii publicznej za granicą o polskości tych ziem, o tyle teraz chodzi o upowszechnienie wszechstronnej wiedzy o nich w ich młodym społeczeństwie i w całej Polsce, o upowszechnienie w kraju i za granicą osiągnięć polskich w zagospodarowaniu i rozwoju społeczno-kulturalnym ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich oraz o spopularyzowanie wielkich możliwości dalszego rozwoju społeczno-kulturalnego tych ziem, możliwości stworzonych dzięki ich powrotowi do Polski.

Wnioski narady zalecają poświęcenie szczególnej uwagi nowym elementom współczesnego imperializmu niemieckiego, jak antykomunizm NRF, dążenie do tzw. integracji europejskiej itp. Podkreśla się też konieczność ujmowania stosunków polsko-niemieckich w całości ich powiązań międzynarodowych.

Za pilną potrzebę uznano również szersze i głębsze informowanie społeczeństwa polskiego o osiągnięciach NRF, o walce, jaką to demokratyczne i pokojowe państwo prowadzi z militariizmem i rewizjonizmem zachodnio-niemieckim.

Przy omawianiu różnych form wydawniczych służących sprawie wzbogacenia wiedzy o naszych Ziemiach Zachodnich i Północnych (dziela naukowe, książki i broszury popularno-naukowe, przewodniki, albumy, foldery, mapy itd.) dyskutanci kładli szczególny nacisk na potrzebę jak najszybszego wydania antologii do użytku szkolnego i na doniosłą rolę literatury pięknej. Słowa: powieść regionalna, powieść historyczna — przewijały się w toku obrad zarówno plenium, jak i komisji. Jednym z najmocniejszych argumentów było odczytanie przez dyr. Zatorską obszernych wyjątków z „Wiatru od morza”.

W związku z tym nasuwa się pewne zastrzeżenie co do składu personalnego narady. Uczestniczyło w niej zaledwie paru literatów i tę nieobecność większej liczby ewentualnych autorów powieści, wierszy czy sztuk o omawianej na naradzie tematyce należy chyba położyć na karb niedopatrzenia organizacyjnego, gdyż na wstępie rozdanego uczestnikom maszynopisu czytamy: „Ogólnopolska Narada Wydawnicza TRZZ, obradująca w dniach 9–10 maja 1961 r. w Szczeci-

nie z udziałem zainteresowanych resortów, instytucji wydawniczych, instytutów naukowych, publicystów i dziennikarzy, zajmujących się problematyką Ziemi Zachodnich i Północnych i stosunków polsko-niemieckich, oraz działaczy TRZZ...” Wzmianki o literatach nie ma. A może jednak należało wysłać trochę zaproszeń imiennych i może nawet do tych „nie zajmujących się problematyką”, bo zetknięcie się z nią na takiej naradzie jest doskonałą zachętą do jej podjęcia.

**W**PRZERWACH między obradami oglądałam Szczecin, którego nie widziałam od czasu słynnego zjazdu literatów. Ileż korzystnych zmian! Szczecin odbudowuje się i rozbudowuje na potęgę. Nowoczesne, kolorowe budownictwo sprzymierza się z naturalnym pięknem zadrzewienia, by uczynić nasz stary gród nadodrzański jednym z najurodzajniejszych miast Polski Ludowej.

Przyjemności pożytecznego pobytu w Szczecinie uzupełniło zwiedzenie portu, czarująca przejażdżka „Juliszka”. W ciągu półtorej godziny nieustannie igrał słońca z deszczem, ale stateczek jest kryty, majowe kaprysy atmosferyczne nie miały więc pogody ducha i nie przeszkadzały podziwiać jedyne w swoim rodzaju połączenia „puszczy” wodnej z imponującym dziełem umysłu ludzkiego. Chełwi wrażeń, patrzymy natężonym wzrokiem na urządzenia portowe, na liczne obce okręty i przyjmujemy z szacunkiem informację:

— W ciągu czterdziestu lat, od 1900 do 1939, średnia roczna obrotów towarowych w porcie szczecińskim przekraczała zaledwie cztery miliony ton. Obecnie przeladunki sięgają już dzie więciu milionów!

I cóż wy na to, panowie w NRF, spadkobiercy Hitlera i pangermanistów, którzy lansowali złośliwe powiedzonko „polnische Wirtschaft”?

Maria Bechcyc-Rudnicka

Kultury i Sztuki, zorganizowała konferencję naukową, która by dokonała oceny publikacji naukowych z zakresu omawianej problematyki, rozważyła problem koordynacji oraz planów badawczych i wydawniczych poszczególnych placówek naukowych i prawidłowości kierunku badań i wydawnictw naukowych...

Poza tym uchwała narady przypomina, że na wojewódzkich konferencjach wydawniczych powołane zostały społeczne zespoły koordynacyjne przy wojewódzkich zarządach TRZZ. Rola tych zespołów winna polegać przede wszystkim, „na badaniu i analizowaniu potrzeb terenu, ustalaniu hierarchii potrzeb wydawniczych w swoim regionie, ocenie przydatności i stopnia wykorzystania wydanych pozycji książkowych, na inspirowaniu potrzebnej tematyki oraz pośredniczeniu między tworzącą a wydawcą”. Wojewódzkie zespoły koordynacyjne winny również być w stałym kontakcie z terenowymi placówkami naukowymi.

Nawiasem mówiąc, wydaje mi się, że to racjonalne zalecenie można by rozszerzyć z korzyścią na wszystkie w ogóle dziedziny editorstwa regionalnego w całym kraju, powołując w tym celu specjalne zespoły, powiedzmy, przy wydziałach kultury PWRN.

Niezależnie od wniosków natury organizacyjnej, narada dokonała w głównych żarysach oceny obecnego

nych, jak i we współczesnych czasach”.

Kto przeczytał uważnie to zdanie i zechce rozumować logicznie — domyśli się bez wątpienia, że luka w wiedzy, o której mowa, są niemałe. Zresztą luka zawsze będą, bo luka to niekoniecznie zaniedbanie, lecz świeża, nie zaspokojona jeszcze potrzeba, a wiadomo przede wszystkim, że w miarę rozwoju różnych dziedzin życia rosą razem z nimi ich potrzeby. Chodzi tylko o to, by rozróżnić między zapotrzebowaniem i podażą nie był nadmiernie wielki, pochodzący z niewydolności bądź indolencji.

Jak można było zorientować się z dyskusji i końcowych wniosków narady, kluczowym problemem wielkiej i rzetelnej pracy związanej z tematyką naszych ziem odzyskanych i obecnie przez nas zagospodarowanych jest konieczność koordynacji wysiłków. Samo bogactwo placówek naukowych i wydawniczych, zjawisko z gruntu pozytywne, stwarza jednak niebezpieczeństwo rozproszenia pracy badawczej, popularyzatorskiej i edytorskiej. Toteż niejako leitmotivem obrad plenarnych i w komisjach było wołanie o plan syntetyczny. „Wybaczcie, że tylko tyle!” — powiedziałby Francuz z ironicznym uśmiechem. Bo istotnie, plan syntetyczny to sprawa długofalowa, a na razie nie bardzo się jeszcze sprecyzowało, jakie ciało miałyby pracować nad tym planem. Sądzę, że komisja wnioskowa znalazła dobre wyjście przekazując troskę o to powołanej w r. 1957 Radzie Naukowej TRZZ, która organizuje m. in. sesje naukowe dla analizowania ważniejszych zagadnień dotyczących Ziemi Zachodnich i Północnych. Uchwalony przez plenum wniosek apeluje do Rady, aby w porozumieniu z Polską Akademią Nauk i Ministerstwem



Z narady wydawniczej na zamku szczecińskim. Obraduje komisja zagadnień współczesnych.

W Janowie Podlaskim pracuje bibliotekarka Janina Grusko mająca gruntowne przygotowanie do zawodu i wyższe studia. Zainteresowała się regionalizmem, wygłaszała pogadanki związane tematycznie z literaturą popularno-naukową i spowodowała to, że czytelnicy na dobre zadomowili się w bibliotece. Wzorem wartym naśladowania jest biblioteka w Wierzbicy (powiat chełmski). Bibliotekarka organizuje tam wśród młodzieży zespoły artystyczne, cieszące się popularnością w okolicy, „wychwytuje” młodzież, która nie dobiegła do klasy siódmej, i prowadzi z nią systematyczną naukę, przybliżyła do biblioteki ludzi, którzy ledwie znają alfabet, i uczy ich czytać. Wśród kobiet propaguje książki o kroju i szyciu, o różnych zagadnieniach gospodarczych itd. W tej wsi biblioteka stała się ośrodkiem kulturalnym oddziałującym na całe środowisko. Można by jeszcze przytoczyć kilkanaście podobnych przykładów, przedstawiających ludzi opiekujących się bezinteresownie punktami bibliotecznymi we wsiach odległych od gromadzkiego centrum. Spotyka się wielu ofiarnych popularyzatorów książek, którzy wyznaczają im miejsce we własnych izbach i przenoszą je z odległej o kilka kilometrów biblioteki gromadzkiej do punktu bibliotecznego... na własnych plecach.

Oczywiście podziwiamy te pozytywne zjawiska. Nie zapominajmy jednak, że zjawiskiem najbardziej typowym jest niestety bibliotekarz borykający się z trudnościami.

# Co czyta wieś?

Często „obiektywne czynniki” powodują, że bibliotekarz nie może wydźwignąć swej pracy ponad przeciętność. Daloby się tych obiektywnych trudności uniknąć, gdyby biblioteki cieszyły się większą troską i poparciem ze strony władz terenowych. Szkoła zdobyła autorytet na wsi, zdobywa go świetlica, biblioteka natomiast traktowana jest wciąż jeszcze jako marginesowo. Księgozbiorem wyznacza się najgorsze lokale, które nie nadają się na inne cele użytkowe. Jeśli zdarzy się, że biblioteka mieści się w znośnych warunkach lokalowych, znajdzie się często jakaś pilniejsza potrzeba uzasadniająca wyprowadzenie książek do gorszego pomieszczenia. W czynnie społecznym buduje się szkoły, świetlice, remizy. W powojennym piętnastolecu nie wybudowano na Lubelszczyźnie w całym społecznym ani jednej biblioteki lub czytelni. Brak odpowiednich lokali to najpoważniejsza trudność w rozwijaniu czytelnictwa. Ale jakoś nie dostrzega się tego problemu, nie wywołuje się społecznej inicjatywy w kierunku budowy nowych bibliotek.

Sam czytelnik nie zawsze widzi w bibliotekarzu doradcę, pomocnika w doborze lektury, nie wyznacza mu w społeczności wiejskiej miejsca obok nauczyciela, agronoma, lekarza. Faktem

jest, że ten zawód upowszechnił się na wsi dopiero po wojnie. Ze wielu bibliotekarzy przystępowało do pracy nie mając gruntownego przygotowania zawodowego.

Trzeba jednak stwierdzić, że i tu sytuacja zmienia się na lepsze z każdym rokiem. Pracownicy bibliotek uzupełniają braki w wykształceniu, przechodzą nowi z wykształceniem średnim i wyższym. Systematyczne dokształcanie zawodowe prowadzi Biblioteka im. H. Lopacińskiego. Spotyka się już pierwsze oznaki troski o właściwy poziom pracowników bibliotek ze strony rad narodowych. Znamiennym przykładem jest powiat lubelski. Tutaj do niedawna pracowali bibliotekarze o bardzo słabym przygotowaniu. Dzięki właściwej postawie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lublinie udało się w czasie jed-

nego roku zjechać dla bibliotek gromadzkich 25 pracowników ze średnim wykształceniem.

Dobrze się stało, że w tegorocznych dniach oświaty znalazło się miejsce na dzień bibliotekarza. Lublin gościł 14 maja przybywszy ze wsi i ze stolicy. Bibliotekarze spotkali się z pisarzami, aktorami, władzami ministerialnymi. Odczuli, że ceni się ich trud, że czeka się na owoc tego trudu. Skończył się dni oświaty, bibliotekarze wrócą do wiejskich izb, zastawionych regałami, i uczęszczać będą ludzom bogactwa wartego w tomach. Chciałoby się przedłużyć dzień bibliotekarza na wszystkie dni roku, żeby nie czuł się jak mało ważny pomocnik w krzewieniu oświaty, lecz jako twórca kulturalnych przemian i intelektualnego awansu wsi. Wyzwolenie bibliotekarzy wiejskich z kompleksów niższości zawodowej, stworzenie im względnie dobrych możliwości pracy — to podstawowy warunek ekspansji słowa drukowanego.

Zofia Dubiewicz

## PRZEGLĄD LITERACKI

ZBIGNIEW PĘDZIŃSKI

Nowela polska przechodzi od dłuższego już czasu dość zadziwiająco, acz charakterystyczne dla trudniejszych gatunków prozy perypetie: miniatury beletrystyczne chętnie kreślą pisarze, jeszcze chętniej komentują krytycy, natomiast czytelnicy zdejmują zbiory opowiadań z półek bibliotecznego i księgarskiego z ociąganiem się i bez zapału. Powody tych oporów środowiska odbiorców, gdzie przecież „Kamizelka”, „Dobra pani” i „O żołnierzu tyłaczku”, cieszą się nadal zasłużoną sympatią, nie są bynajmniej jednorodne: jednych odstrasza od noweli zbyt krótka fabuła, w którą nie można się „wczytać” i „rozczytać”, innych — zraża zawilość stosowanych w niej środków ekspresyjnych, zwała kondensacja treści intelektualnych, zmuszająca do przykładania do lektury współczesnego opowiadania na ogół takiej samej uwagi, jakiej wymaga refleksja nad lirycznym czy esejem. Niniejszy „Przeгляд literacki”, poświęcony tak kapitalnym ubiegłomi i tegorocznym osiągnięciom polskiej nowelistyki, jakim są — w moim przekonaniu — przekonaniu „Bramy Raju” J. Andrzejewskiego, „Romantyczność” K. Brandysa, „Tatarak” J. Iwaszkiewicza, „Krowa” i „Narcezoną Beatę” A. Rudnickiego, „Kandelabr efeski” A. Kowalskiej i „Koncert życzeń” S. Wygodzkiego, spróbuje po części dostarczyć argumentów przeciw tym animozjom i dysgustom, po części zaś — obyczajem chytręgo króla Salomona — poprzeć je i udokumentować.

Najbardziej prowokujące do sporu z takich względów wydają się w powyższym zestawie, tak w treści, jak w formie, „Bramy Raju” J. Andrzejewskiego. Wbrew tym, których gorszy bądź zachwyca zastosowana rzekomo do epizodu z średnio-wiecznej krucjaty dziecięcej technika, a zwłaszcza kompozycja „antypowieści” — twierdząc, że Andrzejewski umieścił w „Bramach Raju” obszerny, rekapitulacyjny aneks do wydanego kilka lat wstecz zbioru opowiadań „Niby gaj”, podsumowując niejako krystalizujące się szczególnie w „Nocy” i „Złotym liście” własne przemyślenia i konstatacje, związane ze stosunkiem jednostki do życia, do innych, do historii. Historyczna sceneria wydaje się tutaj jedynie nowym kostiumem, okrywającym dawne jak „Drogi nieuniknione” rozdarcie pisarza między poznawczym sceptycyzmem, historycznym agnostycyzmem, moralnym, silnie Conradowskim, tragizm. Szkoła, że Andrzejewski wybiera dla tak pasjonującej, acz podniecającej do

sprzeciwu, problematyki coraz mniej komunikatywne środki artystycznego wyrazu, których nie potrafi momentami rozjaśnić i ucytelnić nawet zastosowana w „Bramach Raju”, klasyczna dla noweli, dwudzielność struktury, rozłamująca utwór na obszerną ekspozycję i lapidarną pointę.

W przeciwieństwie do „Bram Raju” cztery opowiadania zawarte w „Romantyczności” K. Brandysa mogą służyć jako przykład zręcznie wyważonej w emocji i refleksji fabuły, klarownej kompozycji, eleganckiego, a satysfakcjonującego odmienne przyzwyczajenia i gusty, wyśłowienia. Podobnie jak Andrzejewski — i Brandys rozważa w swoich nowelach filozoficzną i moralną sytuację współczesnego człowieka, analizując ją jednak (jeśli nie liczyć opartej na antagonizmie wieszczów, „Romantyczności”) wprost, bez historycznych pretekstów i kostiumów, co więcej: na najbardziej aktualnych, drastycznych nawet — spór z hitlerowskim generałem w „Wywiadzie z Ballmeyerem!” — przykładach. Ale obaj pisarze spotykają się i upodobiłoby niespodziewanie w jednym: w niechęci do postawienia przyszłowiej „kropki nad i” nad rozważanymi zagadnieniami, do opowiedzenia się do końca i ostatecznie za którymś z przeciwstawianych stanowisk. „Romantyczność”, tak podobna w wątpliwości i niepewności do innych (wyjąwszy może „Obywateli”) książek K. Brandysa — to również nie ostatnie słowo tego pisarza w dyskusji nad naszym stuleciem.

Aldolf Rudnicki odróżnia się nie tylko od Andrzejewskiego i Brandysa, ale i od reszty współczesnych, nie tylko polskich nowelistów nadzwyczaj silną kondensacją i ekspozycją własnego liryzmu, żeby nie powiedzieć — egotyzmu, który kazał mu zmieszać z opowiadaniem „Narcezoną Beatę” bez osłonek już autobiograficzne „Niebieskie kartki”. Tak ten zbiór opowiadań, jak i poprzedzająca go „Krowa”, wskazuje, że wyciskająca swoje piętno również na prozie Andrzejewskiego i Brandysa — „epoka pleców” pozostaje dla Rudnickiego najważniejszą z jego autobiograficznych fragmentów, do którego powraca pisarz konsekwentnie, żeby nie powiedzieć — obsesjonalnie. To nieco zgryźliwe określenie prowokuje budzącą — przynajmniej u mnie — coraz większe opory strukturą prozy Rudnickiego, formująca się właśnie w „Krowie” i „Narcezoną Beatę” zgola wyraźnie na obraz i podobieństwo swoistego, wtórnego niestety, ekspresjonizmu, zacierającego (nie obca przecież niegdys autorowi „Szekspira”) klarowność i dyskrekcję środków wyrazu.

Przejdźmy jednak do zbiorów nowel, podważających już wyraźnie zaznaczoną na początku „Przeglądu” awersję szerszych kręgów czytelniczych do rzekomej esoteryczności i elitarności nowoczesnej

konkretyzacji tego gatunku literackiego. Kontrprzykładem służyć może przede wszystkim „Kandelabr efeski” A. Kowalskiej, znakomite uzupełnienie znaczącej wiele w obrazie polskiej prozy już od dwudziestolecia nowelistyki autorki „Safony”. Kowalska celuje w lapidarnym, zwartym portrecie, charakterystycznym człowieka poprzez sytuację życiową, przy czym oba te elementy formuje z materii szarej i prostej, jak dzień powszedni, którego odrysowanie tak zaważyło na popularności radiowej opowieści o „Uliczce Klasztornej”. Jednakże „Kandelabr efeski” nie ma nic wspólnego z — by przypomnieć popularną niegdys etykietkę — „małym realizmem”: powszednia sytuacja, bohater, jakich wielu, staje się pod piórem Kowalskiej problemem człowieczeństwa na miarę i na wymogi naszej epoki, badanej z ostrożnością wytrawnego humanisty, odpornego na pokusy bezpłodnego sceptycyzmu czy agnostycyzmu.

Trochę odmiennego smaku humanizm decyduje nie tylko o urodzie, ale i o komunikatywności „Tataraku” J. Iwaszkiewicza. Przenikliwie podpatrzone realia, bistro charakteryzowani bohaterowie, plastycznie odrysowane środowiska społeczne i obyczajowe skupiają się wokół pasjonującego Iwaszkiewicza już od moralitetowego „Kwidama” (1921!) problemu śmierci i ukrywającego się za nią sensu człowieczej egzystencji. Aczkolwiek żałować wypada, że do tego zbioru nie został włączony kapitalnie polemizujący z Camusowskim „Upadkiem”, „Wzlot”, trzeba przyznać, iż Iwaszkiewicz potrafił dorzucić „Tatarak” do smutnego, nostalgicznego liryzmu „Pani z Wilka” i „Brzezi” barwy i tonu nowe, na których znać pióro wytrawne, brzyzące się jednak rutyną schematu i autoimitacji. Piękny to nowelistyczny odpowiednik gromadzących się ostatnio coraz wyraźniej wokół takiej samej problematyki („Ciemne ścieżki”) liryków Iwaszkiewicza, dowodzący, że wiele jeszcze od tego pisarza spodziewać się i otrzymać można.

Zamykam — nie bez przyczyny — „Przeгляд” nagrodzonym (nie bez racji) przez „Nową Kulturę”, „Koncertem życzeń” S. Wygodzkiego. I w tym zbiorze opowiadań niestrudzonego monografa KPP odnaleźć można elementy charakterystyczne dla tomów Andrzejewskiego, Brandysa, Rudnickiego, Kowalskiej i Iwaszkiewicza: dyskusje z historią naszego stulecia, polemikę z jego pryncypiami i filozoficznymi i moralnymi, zamyślenie nad apostrofą greckiego mędrcza — „jakże czarującym stworzeniem jest człowiek, o ile tylko jest człowiekiem!” Wygodzki pozostaje w tym wszystkim nowelistą dużej przekory i odwagi: sięgając po najbardziej tradycyjne, odkryte już przez Orzeszkową i Prusa, realistyczne środki wyrazu, kreśli nimi wstrząsające epizody płamiące nasze stulecie zagłady narodu żydowskiego, ponuro aktualizowane przez obecny proces Eichmanna. Mając w pamięci obozową biografie Wygodzkiego można by pośłodzić „Koncert życzeń” o kronikarstwo tzw. prozy autentycznej, gdyby nie ukazująca się właśnie w tym tomie opowiadań najwyraźniej koncepcja lat 1939—45 jako problemu społecznej i moralnej dojrzałości człowieka realizowanego przez Wygodzkiego z szerszym ideowym i artystycznym oddechem, aniżeli myśl przewodnią omawianych książek Rudnickiego. Przyczynę takie-

go zjawiska upatrywałbym osobście w wyjątkowo dojrzałym, dalekim od różowo lakierowanych etykietek, optymizmie „Koncertu życzeń”, uwidaczającym się zwłaszcza w tytułowym opowiadaniu zbioru, jednej z najlepszych chyba polskich etud nowelistycznych na temat okupacyjny. I — jeśli mam się odważyć na kreślenie recept dla księgarzy i bibliotekarzy — werbunek czytelników dla polskiej noweli zacząłbym osobście właśnie od włożenia im w ręce „Koncertu życzeń” Wygodzkiego...

Jerzy Andrzejewski. Bramy Raju. Warszawa 1960, PIW; Kazimierz Brandys: Romantyczność. Warszawa 1960, Czytelnik; Adolf Rudnicki: Krowa. Warszawa 1959, Narcezoną Beatę. Warszawa 1961, PIW; Anna Kowalska: Kandelabr efeski. Warszawa 1960, PIW; Jarosław Iwaszkiewicz: Tatarak. Warszawa 1960, Czytelnik; Stanisław Wygodzki: Koncert życzeń. Warszawa 1961, PIW.

## A można zrobić więcej...

(Dokończenie ze str. 2)

części artykułu starałem się wykazać, jak wiele już w dziedzinie szkolnictwa zrobiliśmy w naszym województwie — że mimo wszelkich braków jest znacznie lepiej. Ale równocześnie trzeba powiedzieć, że mogliśmy zrobić więcej bez zwiększenia kosztów, ba, przy mniejszych kosztach. „Kurier Lubelski” zamieścił niedawno artykuł „Znachorzy inwestycje”, w którym autor ostro skrytykował działalność rozwiązanego zresztą z dniem 1 stycznia br. Zarządu Inwestycji Szkolnych przy Kuratorium. Fatalne przygotowywanie inwestycji, rozpoczynanie wielu budów bez dokumentacji i kosztorysów, sprowadzanie cegły z odległości 720 km, a piasku na budowę szkoły w Białopolu nawet z odległości 803 km, rozdrabnianie funduszy i sil — wszystko to świadczy, że za te same pieniądze mogliśmy zbudować i więcej i lepiej. Obecnie inwestycje szkolne przeszły pod bezpośredni zarząd DBOR i nie ulega chyba dla nikogo wątpliwości, że fachowcy z tej instytucji wprowadzą porządek, zaszczędzą poważne sumy. Kto kiedykolwiek zetknął się z budownictwem bliżej, kto chociaż pobieżnie zapoznał się ze smutnym spadkiem Zarządu Inwestycji Szkolnych, bez wahań zapewni, że koszty mogą być obniżone o jakieś ok. 10 proc. Gdyby tak chociaż połowę tych oszczędności podrzucić Lublinowi? Postulat chyba całkiem realny, nikogo nie krzywdzący. Tyle, że od niektórych osób będzie wymagał samokrytyki, ale to już inna sprawa.

Wiele ludzi związanych zawodowo i emocjonalnie ze sprawą szkolnictwa w Lublinie wysuwało w rozmowach opinię, że w okresie bieżącej pięcioletki powinniśmy wybudować w mieście przynajmniej 18 szkół, każda po 15 izb. A właśnie te, które jeszcze nie posiadają projektów, powinny mieć po 17 izb, aby za lat kilka mogły pomieścić także klasy ósme. Myślę, że to opinie to program minimalny dla potrzeb miasta. I całkowicie zgadzający się z tym, co w programie wyborczym powiedziano dla najbliższych lat trzech. Bo jakże tu inaczej mówić o mieście, ludzi kształtujących się? Aby zostać studentem, trzeba najpierw skończyć szkołę podstawową.

Jerzy Dostatni

Dyskusja na temat nauczania literatury w szkołach średnich, zapoczątkowana przez „Nową Kulturę” wzbudziła ogromne zainteresowanie, ale — jak dotychczas — wypowiedzi o niej przede wszystkim przedstawiciele starszego pokolenia, nauczyciele i rodzice. Brak prawie zupełnie głosów najbardziej zainteresowanej młodzieży. Chcąc naświetlić sprawę i od tej strony, redakcja „Kamienia” zamieszcza poniżej ujętą w formę dialogu wypowiedź dwu uczniów klasy X jednego z lubelskich liceów ogólnokształcących.

skrótów fragmenty tego rodzaju. Ale uczeń musi znać chociażby w wielkim skrócie sprawy i zagadnienia tego pokroju, co przedstawione przez Staszica.

Tomasz: Tu muszę ci ustąpić, bo sam rozumiem jak dużą wartość i znaczenie posiada proza okresu Sejmu Czteroletniego, tak ważnego okresu w historii rozwoju kultury polskiej. Ale wobec tego nie potrzeba powtarzać tych samych myśli w „Powrocie do Krakowa” czy „Krajoznawstwie i Góralach”. Te pozycje mogłyby także dotrzeć do ucznia przez cytaty i opracowania antologiczne.

Piotr: Wszystko to dotyczyło VIII i IX klasy. Teraz zastanówmy się nad lekturą obowiązkową klasy X. Jeżeli chodzi o okres romantyzmu, to ja większych zastrzeżeń nie mam. Dramaty Słowackiego, „Kordian” i „Balladyna” nie przeładowują bynajmniej programu lektur ale przeciwnie wnoszą coś nowego do wiedzy ucznia o dramacie romantycznym i o Słowackim jako dramaturgu. Ta sama sytuacja jest z Mickiewiczem. Moim zdaniem nie można i nie trzeba „obcinać” lektury wielkiego wieszca. Ty pewnie będziesz chciał, aby większą uwagę zwrócić na Norwida.

Tomasz: Na razie odpowiem na twój pochwalny hymn dla programu z romantyzmu. Dla mnie dzieła naszych wielkich wieszczów powinny być omawiane na lekcji języka polskiego w minimalnej ilości. Natomiast w lekturze uzupełniającej należałoby umieścić całą twórczość Słowackiego i Mickiewicza. Kto po poznaniu „Balladyny” nie przeczyta „Kordiana” i „Beniowskiego”, ten nie wart, aby go do tego zmuszać. Zmuszanie w tym wy-

działa, jak „Nad Niemnem”, „Lalka”, „Potop” (omawiany niepotrzebnie kilka razy w szkole średniej). Natomiast niezwykle obfita publicystyka tej epoki można zredukować do maksimum dwóch artykułów, gdyż porusza ona podobne tematy, a niewiele mówi o stylu autorów.

Piotr: Wprawdzie byłbym raczej ostrożny ze skracaniem lektury obowiązkowej okresu pozytywizmu, ale tu już kwestia spojrzenia na ten okres Zresztą dużo ma do powiedzenia tutaj lektura uzupełniająca, która moim zdaniem nie jest najszczęśliwiej dobrana. Bo nie ma w niej właściwie żadnej pozycji, która by naprawdę zainteresowała ucznia X klasy, która by sprawiła, że uczeń bez nakazu wziętyby daną książkę do ręki i zaczął czytać. Nie ulega chyba wątpliwości, że nikt z nas nie spojrzyłby nawet na „Romeo i Julia na wsi” Kellera, gdy w bibliotece są o wiele ciekawsze i bardziej pasjonujące książki rodziców i starszego rodzeństwa. W ogóle uważam, że w lekturze uzupełniającej jest za mało pozycji autorów współczesnych. Samo więc czytanie pozycji pokroju „Szandor Kowacz” Jeża jest dla mnie oderwaniem się od współczesności i życia.

Jest chyba paradoksem, aby uczeń X klasy nie czytał, a przynajmniej nie analizował z kolegami i polonistą współczesnej książki zajmującej się otaczającymi go sprawami. Nie więc dziwnego, że każdy z nas ucieka od nudnych pozycji lektury uzupełniającej do kryminałów Conan Doyle’a czy Kosteckiego...

Tomasz: W naszej dyskusji ciągle powtarzają się wyrazy „skreślić”, „zredukować”, a przecież młodzież powinna

ideowa; a jeżeli nawet trochę taka jest, to czy nie książki ukształtowały nas takimi, jakimi jesteśmy? Myślę jednak, że można zaryzykować, dając w ręce młodych wartościowe pozycje współczesnych autorów. A jeżeli nie znajdziecie w naszej literaturze odpowiedniej powieści czy wierszy, proszę sięgnąć śmiało po przekłady mistrzów pióra całego świata z wiara, że nie zobaczymy w tym odzęgnięcia się od rodzimej literatury, a tylko troskę o mądre wychowanie nowego pokolenia, która tak często przewija się przez wypowiedzi dyskusji.

Teraz pragnę dać wyraz temu, jak bardzo jesteśmy zainteresowani dyskusją, podajemy kilka luźnych wypowiedzi zebranych „na gorąco” od kolegów (Tomasz i Piotr):

Paweł: Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego w lekturze szkoły średniej nie ma Brandysa, Kazimierza Brandysa uważam za najwybitniejszego pisarza powojennego. Według mnie trzy czwarte literatury można zastąpić jego powieściami. Szczególnie urzekły mnie „Listy do Pani Z”.

Roman: Zabieram głos w sprawie literatury rosyjskiej. Czy jest sens powtarzać na podstawie przekładów na lekcji polskiego, to samo, co wiemy o największych pisarzach rosyjskich i radzieckich z lekcji języka rosyjskiego.

Jerzy: Mówię tylko od siebie — do mnie nowoczesna powieść, a tym bardziej poezja, nie przemawia zupełnie. Szukam idei, celu — widzę tylko mniej lub bardziej udolne przedstawienie życia, myśli bohaterów.

Wojciech: Uważam, że literatury nowoczesnej powinniśmy się uczyć tylko na podstawie pisarzy zagranicznych. Nasza proza jest cofnięta w stosunku do np. Sartra czy Camusa o co najmniej 10 lat.

Bolesław: Ja przeczytałem w czasie choroby Gólbiewa „Bolesław Chrobry”. Odtąd nie zostaję się z tą książką. Można w niej znaleźć wszystkie problemy księstwa Polan i Polskiej Republiki Ludowej.

Adam: Czytałem bardzo mało, ale najbardziej podobały mi się powieści Kraszewskiego. Preczytałem ich 8.

**Tomasz Wojciechowski**  
**Piotr Wroński**

Piotr: Problem, czy w ogóle zmieniać lekturę szkół średnich, już raczej nie istnieje. Wszyscy dyskutanci są co do tego najzupełniej zgodni.

Tomasz: Tak, ale dyskusyjna jest istota ewentualnych zmian.

Piotr: Jeżeli mają być zmiany, to musi być pewne nastawienie, które tymi zmianami pokieruje. Nie może się to odbywać w sposób chaotyczny, nieskoordynowany, niemożliwe jest przecież wykreślanie z listy po kolei tych pozycji, w stosunku do których podniosą się głosy sprzeciwu.

Tomasz: Kierunek zmian można wytyczać najtrafniej dopiero wtedy, gdy zdamy sobie sprawę jakim celem służyć ma lektura w szkole średniej. Jeżeli będziemy uważać lekturę tylko za pomocniczy dokument przy nauce historii literatury polskiej, to należałoby czytać pozycje nie najlepsze i najgłębsze, lecz najbardziej charakterystyczne dla epoki. Ale przecież to nonsense pominać przy omawianiu romantyzmu „Pana Tadeusza” tylko dlatego, że posiada swój zachwycający i niepowtarzalny, specyficzny styl i nastrój.

Piotr: Można by pójść jeszcze inną, skrajnie różną drogą. Na przykład wziąć pod uwagę pozycje najdoskonalsze treściowo, mniej poświęcając uwagi tym charakterystycznym ze względu na ich formę. Ale czy to byłoby właściwe?

Tomasz: Myślę, że skrajności nigdy nie są właściwe. Zresztą trudności w pogodzeniu tych systemów najostrejsz występują przy literaturze staropolskiej i romantycznej. Szczególnie program literatury staropolskiej jest mocno atakowany. W moim pojęciu uchwycenie „złotego środka” polegałoby w tym wypadku na analizie mniejszej ilości utworów, lecz za to analizie dokładniejszej. A więc krótki przykład stylu Reja, a potem nawet szczegółowe opracowanie poezji Kochanowskiego.

Piotr: Oczywiście przemawia przez ciebie teraz zwolennik poezji i żywego słowa. Ale niektórzy by właśnie nie chcieli przeładowania lektury poezją.

Tomasz: Nie zazdrościłbym ci wyczytywania się w „Żywot człowieka poczciwego” z przeświadczeniem, że przez następne 60 stron będzie opisany „sposób wybory wędlin wędzenia jałowcowych”. Muszę przyznać, że należy opracować chociaż niewielki fragment z dzieł Modrzewskiego i Skargi, aby uczeń miał przynajmniej wyobrażenie o stylu i problemach epoki. Program z literatury powszechnej odpowiadający temu okresowi nauczania uważam za zupełnie prawidłowy, a nawet skłonny byłbym widzieć jeszcze jakąś pozycję klasyczną pomiędzy „Antygoną” i „Makbetem”.

Piotr: Moim zdaniem układowi pozycji literatury powszechnej nie można nie zarzucić. Ale zwrócić się ku rodzimej literaturze, i co teraz powiesz, miłośniku poezji, o „Wojnie Chocimskiej” Potockiego? Na pewno utwor ten ma swoje wartości poznawcze, na pewno Potocki to najwybitniejszy pisarz II połowy XVII wieku, co jednak nie oznacza, by uczeń miał czytać dość obszerne fragmenty tego niezbyt interesującego i stylistycznie zawikłanego eposu.

Tomasz: Co prawda nie bardzo uważaję poetę w Potockim, czy bliższym mu historycznie Morsztynie. O nich, tak jak o pamiętnikach Paska, wystarczy notatka poparta cytatami w Antologii. Tak samo można by zmniejszyć objętość lektury okresu Oświecenia i wykreslić zupełnie pozycje tego rodzaju, co sentymentalna „Laura i Filon”, które nie zawierają głębokiej treści, ani nie są arcydziełami artystycznymi. Jestem także za możliwymi dużym skróceniem fragmentów Staszica, który ciekawy jest przede wszystkim dla socjologa i historyka.

Piotr: Jeżeli chodzi o Staszica, to jestem innego zdania. Wyrugowanie z lektury takich pozycji, jak „Przestrogi dla Polski” byłoby co najmniej niewłaściwe. Można, a nawet trzeba,

# N A T E M A T

## „maszyny zamulającej”

padku, tak samo jak tłumaczenie treści, mijają się z celem. Z tego oczywiście wynika moje zdanie o Krasińskim i Norwidzie w programie szkolnym. Niech nie czyta ich ten, kto ich nie rozumie albo nie — niech czyta jak najwięcej, lecz niech nie każą mu analizować tego, wyrażać swych uczuć słowami. Będzie to nie tylko profanacja poezji ale zepszczenie jej w oczach ucznia. Gdy ktoś nie pojmie „Wielkiej Improwizacji”, może zrozumieć ją później, wystarczy, aby czuł jej wsłuchanie; ale usłyszawszy próbę tłumaczenia jej treści — zobojętnieją na zawsze.

Właśnie przez przerwaniu tych pozycji na literaturę nadobowiązkową uniknie się konfliktu między historycznym rozwojem literatury a umysłowym uczuciowym rozwojem ucznia — należy dbać, aby trudność lektury wzrastała możliwie równomiernie z jego rozwojem.

Piotr: Może i masz rację, ale chyba inaczej trzeba rozwiązać sprawę publicystyki tego okresu. Nie można przecież przenieść pozycji Ściegiennego czy Dembowskiego do lektury uzupełniającej. Pozycje te na pewno wymagają dokładnego zanalizowania pod kierunkiem polonisty. I właśnie, aby uniknąć tych rozbieżności, o których ty mówisz, należy więcej uwagi poświęcić omówieniu niektórych pozycji na przykład Piotra Ściegiennego, przy równoczesnym pominięciu kilku pozycji niewiele różniących się od siebie ideowo. Proponuję odrzucić tu „Odezwy Gromady Grudziądz”, co pozwoli położyć nacisk na „Manifest Towarzystwa Demokratycznego”.

Tomasz: Przecież literatura ma nas uczyć współczesnego życia, a ja naprawdę nie wyobrażam sobie powiązania problemów młodego człowieka drugiej połowy XX wieku z rozważaniami Piotra Ściegiennego, a jeżeli nawet jest jakaś nić łącząca, to po pierwsze nie każdy ją dostrzeże, po drugie dużo wyraźniej można tę samą myśl odczytać w dziele nowocześniejszym, bardziej zrozumiałym. To też skróciłbym tę część programu jeszcze bardziej, ale ogólnie zgadzam się z twoją koncepcją.

Jednak już słyszę gromy jakie spadną na moją głowę, kiedy wyrażę swój sąd o tak lubianym przez ciebie okresie pozytywizmu. Ja pozostawiłbym w programie tylko tak bezsprawne ar-

duzo czytać i chce czytać. I nawet mniej może chodzić nam o współczesne tematy, które opowiadałyby o zwykłym dzisiejszym życiu, najważniejsza jest współczesność autorów. Nie muszą być młodzi, nawet współcześni historycznie, lecz powinni być nam bliscy strukturą umysłową. Pisarz jest nowoczesny, a więc komunikatywny, jeżeli jest bliski współczesności sposobem myślenia, spojrzenia na świat. Takich pisarzy chcemy czytać, oni bowiem prozą potrafią wyrazić myśli poety. Taki jest dla mnie Hemingway z brutalną poezją życia, taki jest Breza ze swoją finzyjną strukturą i głęboką filozofią, taki jest Różewicz — poeta arcysubtelny. Taka literatura obowiązkowa — taka i znacznie szersza, bardziej awangardowa, ma być lekturą uzupełniającą, umiejętnie podsuwaną uczniom przez polonistów.

Piotr: Mówisz „lektura musi być umiejętnie podsuwana” i tu właśnie wielkie zadanie dla pism literackich. Bo chyba nie przypuszczasz, że polonista, mający i tak wiele pracy nadczyłby czytać wszystkie nowe książki, aby następnie nam wskazywać na ciekawsze pozycje. Polonista musi się niewątpliwie oprzeć na recenzjach zamieszczonych w pismach literackich. Nie można oczywiście żądać, aby omawiał z nami utwory sensacyjno-kryminalne, zresztą nie miałoby to najmniejszego sensu. Ale, jak już sam powiedziałeś, książki Hemingway’a, Brezy, Brechta, dramaty Dürrenmatta, na pewno wniosą coś nowego do naszej wiedzy o życiu, wiedzy o przemianach zachodzących w społeczeństwach. Teraz chciałbym poruszyć jeszcze jedną sprawę dotyczącą programu lektur szkolnych. Moim zdaniem, za mało uwagi poświęca się w szkole poezji, szczególnie zaś poezji współczesnej. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że my, uczniowie (oprócz oczywiście tych, którzy interesują się żywym słowem poza szkołą), bardzo mało mamy styczności z takimi poetami jak Leśmian, Czechowicz, Białoszewski, czy inni. Czyżby rola poezji w szkole była mniej dydaktyczna niż rola prozy?

Tomasz: Choćby i była mniej dydaktyczna, to czy rzeczywiście tylko to stanowi o jej wartości? Przecież piękne i wspaniałe są też rzymskie erotyki Owidiusza, czy nowoczesne wiersze Białoszewskiego, chociaż nie ma w nich ani słowa o moralności, ojczyźnie. Trzeba odrzucić wreszcie sąd, że młodzież jest wyłącznie cyniczna, bez-

# Poeta się nie jest — poeta się bywa

(Dokończenie ze str. 7)

jakowski i Błok, Staff i Tuwim, Broniewski i Przyboś. Ich formy poetyckie, dziś dla nas zrozumiałe, różniły przecież współczesnych.

Niestety, młodych utalentowanych poetów, którzy naprawdę zasługują na wyróżnienie, jest znikoma garstka. A reszta? Reszta przez swoistą dziwność stara się odciąć od szarego tłum, którym gardzi świadomie w swojej wyższości. Wielu adeptów poezji całymi dniami smuje się smętnie po ulicach w stanie lekkiej euforii, spowodowanej nie tyle tym, co tworzą, ile tym, co piją. Niemal całymi dniami przesiadają w snobistycznego typu kawiarniach i głośno rozprawiają o nowocześnieści, rzucając przy tym wielkimi nazwiskami ze świata sztuki, tak jakby całe życie byli z nimi za pan brat.

Piszą dużo i bez związku. I im który pisze bardziej niezrozumiałe, tym za większego jest uznawany poetę od „poezji odzwierciedlającej nasze czasy”. A nie daj Boże, gdy ich wydrukuje jakieś z czasopism, których w Polsce nie brak. Zawsze gdzieś przyjmą, choćby na zasadzie odkrywiania nowych talentów. Bo to później sława dla obu stron. A ci piszą. Byłe jak na kolanie. Zresztą jest to opłacalne. Wystarczy kilka wydrukowanych wierszyków i już wieczory autorskie, objazdy po Polsce, uczestnictwa w różnego rodzaju festiwalach poetyckich. I o wydrukowanie tomiku łatwiej.

A swoją drogą wierzę i to głęboko, że już obecnie wśród nas chodzą młodzi poeci, którzy przejdą kiedyś do historii literatury. Każda epoka ma swoich wielkich poetów, którzy tworzą nowoczesność. Ale pokaże to dopiero historia. A na razie przynajmniej słuszność zdaniu włoskiego sławisty, które zamieściłem jako motto felietonu. Na pewno w tym zdaniu jest dużo prawdy.

**Tadeusz J. Zółciński**

# Godne pochwaty

**O**KRES przedwyborczy oraz święto 1 Maja były doskonałymi okazjami do podejmowania zobowiązań przez młodzież wiejską. Niedawno odbyło się zebranie młodzieży wiejskiej w Domu Kultury w Piaskach k/Lublina, na które przybyło ponad 500 dziewcząt i chłopców zrzeszonych w kołach ZMW. Uczestnicy zebrania wyświadczyli apel do wszystkich kół ZMW i niezorganizowanej młodzieży wiejskiej na Lubelszczyźnie, wzywając do podejmowania w czynie społecznym prac, które przyczynią się do poprawy warunków lubelskiej wsi.

Godny podkreślenia jest fakt, że w br. zobowiązania młodzieży wiejskiej np. w powiecie radzyńskim wynoszą blisko pół miliona zł. Część tych zobowiązań miejscowa młodzież wiejska już wykonała. Na wyróżnienie zasługuje również działalność kół ZMW w powiecie chełmskim, przy których powołano 7 społecznych komitetów budowy świetlic wiejskich, a 11 świetlic wiejskich w tym powiecie jest już w budowie. Duży wkład młodzieży w budowę wiejskich ośrodków kulturalnych chełmskiej wsi powinien zmobilizować młodzież innych powiatów Lubelszczyzny do bardziej aktywnego szerzenia kultury na wsi. Przykładów aktywnej działalności młodzieży wiejskiej jest wiele. Wymienię choćby tylko niektóre z nich. We wsi Pusźno Godowskie w powiecie opolskim młodzież zrzeszona w ZMW pracuje przy budowie ośrodka zdrowia w swojej wsi. Młodzież ze wsi Wandalin i Kamionka (również powiat opolski) kończy budowę 4-kilometrowego odcińnika bitej drogi przechodzącej przez te wsie. Wszyscy członkowie koła ZMW w Mazanówce (powiat bialski) przepracowali po 8 dniówek przy budowie drogi przechodzącej przez te wsie oraz zasadzili kilka tysięcy drzew i krzewów. Młodzież ze wsi Majdan Ostrowski (powiat chełmski) pracuje przy budowie świetlicy, która jest już na ukończeniu.

Długa jest jeszcze lista kół ZMW aktywnie pracujących. Wymienione przykłady inicjatywy młodzieży wiejskiej powinny być bodźcem do podejmowania przez młodzież wiejską dalszych zobowiązań.

Młodzieżowy czyn społeczny da duże korzyści wsi — materialne i moralne. Niechże ten czyn upowszechni się wszędzie, nie tylko tam, gdzie pracuje koło ZMW, ale niech także pociągnie za sobą młodzież wiejską niezorganizowaną w szeregach Związku.

## KUPON NA UDZIAŁ W DRUGIM KONKURSYE LITERACKIM „KAMENY”

pod hasłem „Wiedza pomaga w życiu”!

Przypominamy Czytelnikom, że termin nadsyłania odpowiedzi na pytania: Kto to napisał? W którym utworze? — upływa z dniem 31 maja. Fragmenty utworów zostały podane w n-rze 8 naszego dwutygodnika.

Redakcja (Lublin, Graniczna 1-c)

## Lubelska wystawa książek

W przywołaniu pamięci postaci dobrze zapisanych w dziejach kultury narodowej a wywodzących się z Lubelszczyzny lub z nią związanych, tkwi uzasadniona chęć ukazania ciągłości wysiłków, dzięki którym powstawały tu żywe ośrodki ruchu umysłowego, oświatowego, politycznego. Tradycje są stare i szacowne, ludzie nietuzinkowi, dokonania trwałe, liczące się nie na jedno pokolenie. W ich popularyzacji znaczną zasługę przypisać trzeba Bibliotece im. Łopacińskiego, z racji swej pozycji i zasobów mającej do tego szczególne prawo i niemałe możliwości.

Ostatnio zorganizowano tu wystawę pod nazwą „Lublin i Ziemia Lubelska w nauce i kulturze polskiej”, otwartą 3 maja br. z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. Ekspozycja ukazuje wybitniejsze osobistości poczynając od Jana z Lublina, muzyka z XV w., autora cennej tabulatury organowej, Biernata z Lublina i znakomitego działacza różnowieczy, jak Marcin Czechowicz i Jan Niemcewicz, a kończąc na współczesnych naukowcach lubelskich wyższych uczelni. Poza Lublinem, Zamościem i Pu-

ławami, trzema najznaczącymi ośrodkami kulturalnymi w przeszłości, uwzględniono także inne miejscowości wyróżniające się zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach dużą inicjatywą w ruchu regionalistycznym.

Ze wzruszeniem i zainteresowaniem ogląda się ekspozycję istniejące niekiedy zaledwie w pojedynczych egzemplarzach, jak fragment dzieła lekarza Wojciecha Ozki (druk w 1578 r.), książki stanowiące własność profesorów Akademii Zamojskiej, z podpisami właścicieli, np. Jana Ursynusa-Niedzwiedkiego, Szymona Birkowskiego, Kaspra Solskiego, rektora tej Akademii, osiemnasto-wieczne wydania poetów stanisławowskich (Woroniec, Zabłocki, Książnin), pamiętniki z następnego wieku i bliźsze naszym czasom poezje lubelskich poetów z dwudziestolecia, stanowiące także rzadkości antykwarne. Ale oprócz literatów są i ci, których praca naukowa czy pedagogiczna przyniosła splendor Lublinowi — Towarzystwo Przyjaciół Nauk — dziewiętnasto-wieczne i z dwudziestolecia — i cała plajada najnowszych, współczesnych badaczy naukowych. Uwagę zwracających przyciągną wydawnictwa uniwersyteckie i książki Lub. Spółdzielni Wydawniczej (teraz: Wydawnictwo Lubelskie), kontynuujące wartościowe dawniejsze poczynania wydawnicze Lublina.

(m)

## Z Kubą na widowni

# Nieśmiertelny Pimpus

**G**dy na konferencji dramatycznej J. Puget z krakowskiej „Groteski” poruszył sprawę repertuaru dla teatrów dziecięcych, wystąpienie jego powitano wzruszeniem ramion. Przyznam się, że nie bardzo mogę zrozumieć tę reakcję. Przecież komu jak komu, ale dramaturgom powinno zależeć na widzach, a dzisiejsi widzowie teatrów dla dzieci za paręnaście lat decydować będą o widowni teatrów dla dorosłych... Czym skorupka za młodu nasiąknie... A „skorupka” młodocianych widzów nie bardzo ma czym nasiąkać, bo z repertuarem dla najmłodszych jest u nas bardzo niedobrze. Teatry małego widza z braku innego repertuaru zmuszone są do korzystania z adaptacji, a przecież tylko niewielki odsetek klasycznych utworów literatury dziecięcej — do adaptacji się nadaje. Takie na przykład od pokoleń zacytywane „Szkolne przygody Pimpusia Sadelko” to szereg luźnych obrazków, bez wyraźnej akcji, bez materii na jakiś wężłowy konflikt dramatyczny. Autorzy adaptacji robili co mogli, aby temu zaradzić ale opór „surawca” okazał się silniejszy; obrazki pozostały obrazkami, tyle że ożywionymi. Na plus realizacji sceniczej zapisać trzeba pomysły, urozmaicenie i przeważnie niebrzydki dekory (poza bardzo paskudną „laurką” ze złotymi literami...); mniej podobaly mi się lalki; male kotki w naturze odznaczają się jakąś uderzającą zgrabnością, zwinnością, czego nie można powiedzieć o wielkogłowych stworkach uwijających się po scenie, najlepiej uchwyconą w swej „kotowości”, okazała się lalka pani Matusowej.

Z uznaniem trzeba podkreślić ruchliwość organizacyjną lubelskiego Teatru Lalki i Aktora. Nie przestając na wyzyskaniu miejscowych możliwości, dyrekcja teatru zaprasza reżyserów i scenografów z pozalubelskich ośrodków lalkarskich. Słuszną inicjatywą było także nawiązanie kon-

taktu z teatrem białostockim, który niedawno w drodze wymiany z naszym teatrem pokazał dzieciarni lubelskiej „Przygody Koziołka Matolka”.

A. T.

„Przygody Pimpusia Sadelko”. Adaptacja: M. Koszarkowska i J. Galewicz; reżyseria: J. Galewicz; scenografia: B. Butenki; muzyka: R. Izykowski.

# NOTY

„W STRONĘ PYSZNEJ” — oto tytuł uroczonych, z dużym szacunkiem i sentymentem skreślonych wspomnień o rozwoju narciarstwa polskiego i jego pionierach, o wyprawach ratunkowych GOPR-u i jego założycielu i kierownikach, o pleknie i niebezpieczeństwie Tatr. Książka wyszła spod pióra Wandy Gentili-Tippenhauer i Stanisława Zielińskiego, przy czym autorzy, jakby celowo dla zaznaczenia wspólnej odpowiedzialności za całość, nie podpisali nazwiskami poszczególnych rozdziałów, choć nie raz po stylu można się domyśleć ich autorstwa. Wspomnienia te są jednocześnie jakby holdem złożonym pamięci nieskazitelnego i ofiarnego człowieka, który ocałił od górskiej śmierci dziesiątki osób, a sam — o ironio losu — zginął od bezmyślnego kuli fanatyka, zbrodniarza czy opryszka. Postać Józefa Oppenheima przesuwają na stronach tej książki w różnych okolicznościach jego życia — zarówno pogodnych i beztrudnych, jak i dramatycznych, pełnych niebezpieczeństwa. Dzięki temu poznajemy go wszechstronnie, jako żywego, nie zmumifikowanego w pamięci człowieka, który potrafił być i wesołym towarzyszem na wycieczkach, i surowym sędzią lekkomyślności, i bohaterem narażającym własne życie dla uratowania ludzi bliskich śmierci. I to właśnie jest najlepszym sposobem uczczenia Oppenheima. Książkę zdobią doskonale zdjęcia fotograficzne, m. in. portrety przewodników.

„TURYSTA” STAŁ SIĘ „ŚWIATOWIDEM”. Ukazały się dwa pierwsze numery nowego tygodnika turystycznego „Światowid”, w który przekształcił się dotychczasowy dwutygodnik „Turysta”. Bezspornie jest to znaczny krok naprzód, jeśli chodzi o pismo tego rodzaju w Polsce. Bo i tygodnik, i objętość zwiększona o połowę (str. 24 zam. 15) i bardziej urozmaicono, bo wielobarwna szta graficzna. Ale dlaczego właśnie... „Światowid”? Ze niby patrzy w cztery strony świata? Nie odkrywcze, bo przed wojną ukazywał się w Krakowie tygodnik pod tym tytułem. „Turysta” — tytuł skromny, bezpretensjonalny z prawie dziewięćdziesięcioletnią chlubną tradycją — zyskał sobie wielu przyjaciół, a kiedy z miesięcznika stał się dwutygodnikiem, nie zmienił swej nazwy. Dlaczego teraz musiano go przechrzcić i to tak niefortunnie?

-kaj-

## Widzi mi się

# TRUDNA SYTUACJA

**T**EJ nocy miałem koszmarny sen. Może w związku z majowymi dniami książki, może pod wpływem tego „najszlachetniejszego hobby”, o którym tu mój kolega pisze.

Należę do tych szczęśliwców, którym po ostatniej wojnie ocalała prawie całkowicie spora już przed nią biblioteka, którą zdołałem w ciągu ostatnich kilkunastu lat podwoić. I oto śni mi się, że hitlerowcy mają mnie wyeksmitować z mieszkania. Błagam ich, aby mi pozwolili wywieźć wszystkie książki. W drodze wyjątkowej łaski wspaniałomyślnie godzą się, abym wziął ze sobą tylko dwadzieścia i na wybór ich zostawiają mi kwadrans do namysłu. I zaczyna się potworna męka: na które z nich zdecydować się w tak krótkim czasie? Jako pierwszą chwyciłem z półki „Pana Tadeusza”... i tu się obudziłem.

Sen snem, ale gdyby powstała podobna sytuacja, jakbym z niej wybrnął? Kładę zegarek na stole. Spróbujemy.

„Pana Tadeusza” zabrałbym z pewnością. I „Dziady”. Oczywiście Norwida, bo jakże bez tej „kruszyny chleba”, tego pióra, „którym opę z krwią zmieszano młoda” i tych „rak złożonych na panczerz”. A ze Słowackim już trudniej. Bo i liryki nęca, i ulubiona „Godzina myśli”, i listy do matki. A tu trzeba cesarskim cięciem: aut, aut. Liryków znam trochę na pamięć, szkoda mi tych dwojga dzieci „wśród ciemnej szkolnej sali”, ale chyba zabiorę listy. Jest w nich najprawdawszy Słowacki, choć pisane pro domo sua. Już mam cztery książki i to sami poeci. Ale przecież trzeba i kogoś ze współczesnych. Lechoń? Tuwim? Gałczyński? Tylko jednego z nich, bo przecież jeszcze proza. A pisarze obcy? Mimo wszystko chyba jednak Lechoń. Książeczka lekka mimo jej ciężaru gatunkowego. Ach, „pytasz, co w życiu moim z wszystkich rzecz główną”? Już wiesz: zabrała cię ta, której „oczuciem czarnych” się bałeś. A mnie kwitną jeszcze — „modre”.

A teraz proza. Z Sienkiewicza zrezygnuję, choć „Ogniem i mieczem” tak mocno mi się kojarzy z dzieciństwem. Z Prusa tylko „Lalkę”. Żeromski. Och, tutaj będzie trudno. A tu już pięć minut upłynęło. Rafała i Heleny nie opuszczę. Ale jak pozostawić Rozłuckiego i ten grób powstańcy, jak odrzucić dyktando o odzyskany morzu? I Salomeę w nurtach rzeki, i Radka, i doktora Piotra? Tych wszystkich, tak bliskich mi ludzi, te stronic, do których tylekroć wracałem ze zwilżonymi oczyma? Żeromskiego zabrałbym wszystko. A tu czas nagli. Więc chyba tylko „Popioły”. Reymont. Daruję resztę, ale „Chłopów” nie poniecham, tylko to cztery tomy... Co by było, gdyby ci intruzi policzyli mi każdy tom za jedną książkę? Może bym ich jednak przekonał, że to całość.

To już osiem książek i siedem minut. Za długo mitrzę: w tym tempie nie zdążę. Trzeba się pośpieszyć. Góry? „Na przełęczy” — konieczne i „Legendę Tatr” — z tym poszło szybko. A teraz obcy. Kłasyka. Szekspira chyba „Hamlet”. Z Niemców tylko „Buch der Lieder”, a ze współczesnych „Czarodziejska góra”. Jestem okrutny. Ale czas, czas...

Mam już trzydzieści książek. Ale minut tylko pięć. Miotam się gorączkowo od regalu do regalu. Conrad. Bez namysłu chwytam „Ocalenie”. Za tę najsubtelniejszą z mitości, za to uczucie Lingarda do pani Traven, nigdy nie wyjawione, a tak wielkie! Za jego poświęcenie i wierność wobec obowiązku przypięczętowane kłeską. Ale jeśli Conrad, to i Saint Exupéry, i „Ziemia objęzyna ludzi”.

Mam jeszcze trzy minuty. Porywam już bez zastanowienia „Klub Pickwicka”, oczywiście „Wojnę i pokój” i wybór nowel Czechowa. Odruchowo i trafnie.

Pozostaje minuta. Zamykam oczy i na los szczęścia wyciągam z półki jakieś dwie książki. Pierwsza to „Zbrodnia i kara”. Dobrze. A druga? Skąd się ona tam zaplątała! Co za groteska! „Zbrodnia” pociągnęła za sobą zbrodnię. Agata Christie... Mój grzech intymny... Kryminał...

Jak to jednak dobrze, że ten sen nie był rzeczywistością! P. S. A może by tak opisać ankietę w „Kamieniu”? Jak by w takiej sytuacji postąpili czytelnicy?

X. Rovay